

OTRZYMAŁ DRUGIE ŻYCIE

9 stycznia 2012 roku mój mąż Krzysztof uległ tragicznemu wypadkowi. Prowadząc samochód, nagle zasłabł i stracił przytomność. Wypadek z okna zauważyła pielęgniarka Ania, która w tym czasie opiekowała się swym kilkumiesięcznym dzieckiem. Wybiegła z domu i natychmiast zorientowała się w całej sytuacji, rozpoczynając masaż serca wraz ze sztucznym oddychaniem. W takich przypadkach pierwsze minuty są decydujące. Gdyby nie „Anioł Stróż” w postaci pani Ani, sami nie poradzilibyśmy sobie w tej sytuacji. W panice, nerwach, płaczu zdołaliśmy tylko wjechać karetką. Gdy nadjechała, bez chwili namysłu wyciągnęłam różaniec i na środku drogi wraz z mamą i córką zaczęłyśmy odmawiać Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Nasza modlitwa była tak rozpaczliwa i tak głośna, że Jezus Chrystus musiał wysłuchać naszych prośb i błagań.

Okazało się, że mężowi pękł tętniak aorty serca. Lekarze dawali tylko 2% szans na przeżycie. Karetka zabrała go na oddział kardiologiczny do najbliższego szpitala. Z powodu złej diagnozy lekarze podali mężowi środki na rozrzedzenie krwi, gdyż podejrzewali zawał serca. Gdy zorientowali się w sytuacji, natychmiast przewieziono go do Wojewódzkiego Szpitala w Kielcach na Oddział Kardiochirurgiczny. Do Kielc dojechał już bez ciśnienia, nieprzytomny. Tam czekał na niego kapłan z sakramentem namaszczenia chorych oraz cała załoga lekarska, która natychmiast podjęła 12-godzinną operację na otwartym sercu.

Ze względu na krwawienie spowodowane wcześniejszym podaniem leków rozrzedzających, mąż musiał przejść jeszcze dwie dodatkowe operacje. Dopiero po upływie kilku dni po przebudzeniu powoli uświadamiał sobie, co się stało i gdzie obecnie się znajduje. Lecz walka

o jego życie nie zakończyła się. Późniejsze zabiegi z powodu powikłań pooperacyjnych również mu zagrażały. Tak naprawdę walczył o życie prawie dwa miesiące. To był koszmar, który w pamięci naszej rodziny zostanie już na zawsze. Po pierwszej operacji lekarze oświadczyli, że stan męża jest bardzo poważny. To, co zobaczyli, operując go, było – jak powiedzieli – „masakra”.

Może się wydawać, że człowiek w takich momentach jest bezsilny. Jednak dla mnie było oczywiste, co powinnam zrobić. Zamówiliśmy kilkanaście Mszy. Wraz z dziećmi uczestniczyłam w codziennej Eucharystii w szpitalnej kaplicy. Każdy dzień spędzaliśmy razem, w szpitalu, mimo zimy i odległości. Codziennie odmawialiśmy Różaniec oraz Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Modląc się, byliśmy pewni, że nic złego nie może się już wydarzyć, mieliśmy nadzieję, że to, co najgorsze, jest już za nami. W tej wierze żyjemy do dzisiaj. Modlitwa jest naszą ostoją, tak zwanym „pewnikiem”, że każdy kolejny dzień przyniesie nam radość.

Dzięki łasce najwyższego Pana, mój mąż już od kilku miesięcy jest z nami w domu. Zdrowy, szczęśliwy, pełen sił. Każdego dnia, odmawiając Koronkę do Miłosierdzia Bożego, dziękuje za ocalone życie. My również jesteśmy wdzięczni Bogu za to, że w tych trudnych chwilach nie opuścił nas. Był z nami jako nasz Ojciec, wspierający swoje dzieci. Ktoś może sobie pomyśleć, że to tylko zbieg okoliczności, łut szczęścia. Jednak my wierzymy, że był to cud. Opatrzność Boża czuwała i nadal czuwa nad naszą rodziną. Mój mąż Krzysztof otrzymał drugie życie. Tak jak rodzice cieszą się z narodzin potomstwa, tak i my cieszymy się z otrzymanego daru życia.

Barbara